Cena 10 hal.

Nr. 280

Kraków, Czwartek 12 Listopada 1914.

Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 6 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi o godzinie 3 po południu.

Ratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków — Telefon redakcyjny Nr. 180. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 33 - 44.

Zarządzenia c. i k. Komendy twierdzy.

Sądy wojenne w Krakowie.

Na ulicach miasta rozlepiono dzisiaj następujące obwieszczenie:

Wobec tego, że ludność, przeznaczona do przymusowej ewakuacyi, nie była należycie posłuszną rozkazom c. i k. Komendy twierdzy, dotyczącym ewakuacyi, jak tego wymaga interes twierdzy, przeto c. i k. Komenda twierdzy widzi się zmuszoną obwieścić, że ci, którzy nie będą posłuszni rozkazom wojskowych organów, oddani zostaną **pod sąd wojenny, a nawet przez sąd doraźny karą śmierci ukarani.**

C. i k. Komenda twierdzy.

Celem ścisłego i bezwzględnego zakończenia przymusowej ewakuacyi, nakazane poprzedniemi obwieszczeniami, c. i k. Komenda twierdzy zarządza, co następuje:

1) Zamyka się z dniem dzisiejszym o godzinie 11 rano handle i składy artykułów spożywczych wszelkiej kategoryi, jak handle wiktuałów, towarów korzennych, kolonialnych, towarów mieszanych, nabiału wędlin, mięsa, pieczywa, cukrów, ciast itp.

2) Wszelkiego rodzaju przemysły gospodnio - szynkarskie, handle wódek w zamkniętych naczyniach, droguerye, względnie składy apteczne.

3) Wszystkie apteki, z tem jednak zastrzeżeniem, że w każdej aptece ma być pozostawiony dyżur i wydawanie leków i t. p. odbywać się ma w sposób praktykowany nocną porą.

4) Restauracye z tem, że mają być otwarte codziennie od godziny 12 do 2 popołudniu i od 7 do 9 wieczór.

5) Kawiarnie i cukiernie mają być otwarte od godz. 7 do 9 rano i od 5 do 9 wieczór.

Przyjęte zobowiązania dostawców wojskowych muszą być mimo tego nakazu wykonywane.

Nakaz ten obowiązuje aż do dalszego zarządzenia.

Przemysłowcy i kupcy, nie stosujący się do tego nakazu, karani będą grzywną natychmiast ściągalną w wysokości od 50 do 1.000 koron.

Nad wykonaniem tego rozporządzenia czuwać będą organa wojskowe i policyjne.

Kraków, dnia 12 listopada.

C. i k. Komenda twierdzy.

Sytuacya wojenna w Galicyi.

Wiedeń, 12 listopada.

Urzędowo ogłaszają pod datą 11 listopada:

Operacye na północno - wschodnim terenie wojny rozwijają się planowo i bez przeszkód ze strony wroga.

Rosyanie posunęli się przez dolną Wisłokę, przez Rzeszów i przez okręg Lisko na dobrowolnie przez nas opuszczone terytorya Galicyi środkowej.

Przemyśl jest znowu zamknięty.

W dolinie Stryja musiał oddział nieprzyjacielski uciec przed ogniem pociągu pancernego i pod naciskiem kawaleryi, która się niespodziewanie pojawiła, przyczem poniósł wielkie straty.

Zwycięski pochód w Serbii.

Wiedeń, 12 listopada.

Z południowego terenu wojny urzędowo donoszą:

W porannych godzinach 10 b. m. **zdobyto po czterodniowych walkach, pełnych strat, wzgórza Mizar na południe od Szabac i przez to ściśnięto prawe skrzydło nieprzyjacielskie. Wzięliśmy wielu jeńców. Nieprzyjaciel musiał opuścić silnie ufortyfikowaną linię Mizar—Cerplanina i przystąpić do odwrotu.**

Silne nieprzyjacielskie tylne straże stawiają znowu opór na przygotowanych stanowiskach obronnych.

Na wschód od linii Łożnica—Krupanj, posuwamy się szybko naprzód, mimo zaciętego oporu tylnych straży nieprzyjacielskich.

Wzgórza na wschód od Zavlaki są już w naszem ręku.

Zdobycz wojenna.

O ile dotąd wiadomo, w bitwach toczących się od 4—10 listopada **wzięliśmy około 4.300 żołnierzy serbskich do niewoli, zdobyliśmy 16 karabinów maszynowych i 28 dział, z tych jedno ciężkie, jedną chorągiew, wiele wozów amunicyjnych i wielką ilość amunicyi.**

Zdobycie Dixmuiden.

Berlin, 12 listopada.

(Urzędowo). Na odcinku Izery uczyniliśmy wczoraj dobre postępy. **Zdobyliśmy Dixmuiden,** wzięliśmy przeszło 500 jeńców, 9 karabinów maszynowych wpadło w nasze ręce.

Dalsze postępy w Belgii i Francyi.

Nasze wojska posunęły się jeszcze dalej na południe przez kanał. Na zachód od Langemark **nasze pułki wzięły do niewoli na pierwszej linii nieprzyjacielskich pozycyj około 2.000 ludzi francuskiej piechoty liniowej i zdobyły 6 karabinów maszynowych.**

Na południe od Ypern **wypędziliśmy nieprzyjaciół z St. Eloi,** o które kilka dni zawzięcie walczono. Wzięliśmy około 1.000 jeńców, zdobyliśmy 6 karabinów maszynowych. Mimo bardzo gwałtownych kontrataków angielskich panujące wzgórza na północ od Armentieres pozostały w naszych rękach.

Na południowy wschód od Lille posunął się nasz atak naprzód. Francuzi ponieśli wielkie straty, próbując odebrać z powrotem dominujące wzgórza na północ od Vienne Le Chateau na zachodnim krańcu Argonów. — Również w Lesie Argońskim, oraz na północny wschód i na południe od Verdun ataki francuskie wszędzie odparto.

Z wschodniego terenu wojny niema żadnych sprawozdań ważniejszych.

Krążownik „Emden“ spalony.

Berlin, 12 listopada.

Według urzędowego obwieszczenia angielskiej admiralicyi, **został niemiecki krążownik „Emden“ dnia 9 listopada zaatakowany koło wysp Kokosowych przez australski krążownik „Sidney“. Po zaciętej walce przeważająca artylerya „Sidney'a“ zapaliła „Emden“ strzałami, poczem własna jego załoga wpędziła go na brzeg.**

Londyn, 12 listopada.

Admiralicya angielska donosi szczegóły o spaleniu się krążownika „Emden“:

Od kilku dni były w toku inne kombinowane operacye zapomocą szybkich krążowników przeciw „Emdenowi“. Angielskim okrętom pomagały przytem okręty wojenne francuskie, rosyjskie i japońskie, oraz krążowniki australskie „Melbourne“ i „Sidney“. Wczoraj przyszło sprawozdanie, że „Emden“ przybył do wysp Kokosowych i wysadził uzbrojony oddział na wyspę Keeling, aby tam zniszczyć stacyę radiotelegraficzną i przeciąć kabel. Tam zaskoczył „Emdena“ „Sidney“ i zmusił go do walki. W tej zaciętej walce miał „Sidney“ trzech zabitych i trzech rannych. „Emden“ zapędzony został na brzeg i spalił się. Uratowanej załodze udzielono wszelkiej pomocy.

(Wyspy Kokosowe leżą na zachód od Sumatry i należą do Portugalii. Prz. Red.).

„Koenigsberg“ blokowany.

Berlin, 12 listopada.

Admiralicya angielska donosi, że krążownik „Königsberg“, który wjechał w rzekę Rufudżi (niemiecka Afryka zachodnia), został tam zablokowany, gdyż angielski krążownik „Chatham“ zatopił w rzece parowiec węglowy. Część załogi miała się oszańcować w umocnionym obozie na brzegu. Ostrzeliwanie przez „Chatham“ było, zdaje się, bezskuteczne.

Bombardowanie Warszawy przez samoloty.

Berlin, 12 listopada.

Ze Sztokholmu donoszą do „Vossische Zeitung“: **Jak dzienniki rosyjskie donoszą przy ostatniem powietrznem bombardowaniu Warszawy, zginęło 21 osób.**

Bitwy nad Prutem.

Budapeszt, 12 listopada.

Sprawozdawca budapeszteńskiej „Az - Est“ donosi z Czerniowiec o bitwie nad Prutem: Wczoraj rozpoczął się ogień tyralierski przedniej straży na wschód od Czerniowiec wzdłuż brzegów Prutu. **Huk strzałów karabinowych słychać było dokładnie w Czerniowcach, który zdawał się coraz bliższy i ustał z chwilą, gdy zaczęło się ściemniać.**

Część ludności, która powróciła do Czerniowiec, ufała w szczęście tego miasta. Jego geograficzne położenie, czyni je podobnem do Semlina. Tak jak Semlin od Belgradu przedziela Dunaj, tak Prut odcina Czerniowce od pozycyj nieprzyjacielskich.

Położenie w Galicyi wschodniej niezmieniło się, a oddziały naszej armii maszerują śladem cofającego się nieprzyjaciela.

Projektowany marsz na Królewiec.

Wiedeń, 12 listopada.

„Wiener Allg. Ztg“ powtarza za „Morning Post“: Ponieważ na rosyjskim terenie wojny został **odparty** silny atak od Warty, zniweczono tem również drugi planowany atak północny, którego celem był marsz na Królewiec. W kierunku północno-wschodnim od Gołdapii nad Jeziorem Wyszytyckim, pochód rosyjski został złamany.

Bułgarya przeciw Serbii.

Wręczenie w energicznym tonie brzmiącej noty.

Wiedeń, 12 listopada.

„Mittags-Zeitung“ donosi z Konstantynopola: **Rząd bułgarski upoważnił swego posła w Niszu do przedłożenia następujących żądań:**

1) Serbia uwolni natychmiast ze swej armii pochodzących z Macedonii bułgarskich żołnierzy;

2) Rząd ukarze natychmiast tych Serbów, którzy zamordowali posła bułgarskiego Giorgiewa wysłanego do Strumnicy;

3) Rząd serbski przedsięweźmie kroki, celem uniemożliwienia włóczęgi band serbskich;

4) Tymczasowo wybrana komisya bułgarsko - serbska, rozpocznie w powiatach Gevgheli i Uesküb swe czynności.

Serbia woła o pomoc Bułgaryi.

Wiedeń, 12 listopada.

Do „Neue Freie Presse“ donoszą, że **rząd serbski czyni w Sofii starania, aby uzyskać pomoc Bułgaryi przeciw Austro - Węgrom.**

Jako odszkodowanie ze strony Serbii służyć ma moralne poparcie do osiągnięcia **linii Ernos-Midia.**

Propozycya Serbii została niedwuznacznie przez Bułgaryę odrzucona.

Wojna przeciw Turcyi.

Dimitriew komendantem armii.

Kopenhaga, 12 listopada.

Z Petersburga donoszą, że generał **Dimitriew zamianowany został komendantem armii rosyjskiej przeciw Turcyi.** — Generał Dimitriew biorąc udział wojny bałkańskiej, jako generał armii bułgarskiej, zna dokładnie taktykę wojenną turecką, dlatego naczelna komenda rosyjska ufając w jego zdolności, powierzyła mu kierownictwo armii przeciw Turcyi.

Ważne oświadczenia Tiszy.

Wiedeń, 12 listopada.

„Fremdenblatt“ donosi z Budapesztu: W Klubie „Narodowej partyi pracy“ wyraził się w ten sposób hr. Tisza o obecnem położeniu wojennem:

Na południowym terenie wojny mamy stałe zdobycze i pięknie postępujemy naprzód.

Należy oczekiwać, że nadzieje generała Potiorka pokładane w szybkiem ukończeniu wojny z Serbią spełnią się.

O sytuacyi na północnym terenie wojny i naszych oddziałach tam stojących **otrzymujemy jaknajlepsze wiadomości. Nasze ruchy wsteczne mają także swój skutek, gdyż przeprowadzane są celowo dla spełnienia nakreślonego celu, którym jest jeszcze ciągle powstrzymywanie przewagi sił nieprzyjacielskiej tak długo, dokąd niezbierzemy potrzebnych nam sił do ostatecznego z nieprzyjacielem porachunku.**

Nasze dzielne wojska, które w całym szeregu bitew okazały swą bitność, boleją zapewne, że musimy jeszcze się cokolwiek cofać, lecz wiedzą one, że leży to w interesie naszej przyszłej ofenzywy. W wojnie nowoczesnej nic nie można mówić o miejscu rozstrzygającej się bitwy. Z każdym bowiem dniem, wre cały szereg bitew, które bezustannie muszą wyczerpywać nieprzyjaciela.

Temu celowi służyliśmy i jemu nadal służyć będziemy, a mamy wszystkie powody do tego, aby także w przyszłości niezłomnie liczyć na skutek i ufać, że on nastąpi. Nasze zaufanie wzmacnia między innymi także akcya Turcyi, której znaczenie stanie się coraz większe i zaznaczy się dobitnie w swoim czasie.

Marszałek Niezabitowski u Cesarza.

Wiedeń. Marszałek krajowy Galicyi Niezabitowski został wczoraj przyjęty przez cesarza na dłuższej audyencyi. Marszałek prosił o tę audyencyę, aby złożyć u stóp Tronu głęboko odczutą wdzięczność kraju za wielkoduszne słowa Monarchy w jego orędziu o Galicyi wystosowanym do prezydenta ministrów. Cesarz przyjął manifestacyę kraju w sposób jaknajłaskawszy, kazał sobie złożyć jak najdokładniejsze sprawozd. o sytuacyi wywołanej przez wypadki wojenne w Galicyi i pożegnał marszałka jaknajłaskawiej, ponownie zapewniając swoją miłościwą ojcowską troskliwość dla ciężko doświadczonego kraju.

Rosyjski odwrót z Bukowiny.

Wiedeń, 12 listopada.

Do „Neue Wiener Journal“ donoszą z Bukaresztu: **Rumuńskie dzienniki potwierdzają odwrót wojsk rosyjskich z Bukowiny.** Graniczna stacya Mamorinca, została uwolniona od najazdu. **Burmistrz m. Seretu oświadczył, że nowe bitwy możliwe są tylko w północnych okolicach Bukowiny.**

Odparcie rosyjskiego ataku na Czerniowce.

Wiedeń, 12 listopada.

Do „Neue Wiener Journal“ donoszą z Czerniowiec: Rosyjskie oddziały stojące pomiędzy Bojanem a Nowosielicą. **bombardowały wczoraj ponownie Czerniowce. Baterye nieprzyjacielskie zostały jednak zmuszone do milczenia.**

We wschodniej Galicyi i Bessarabii odbywa się teraz wielka koncentracya oddziałów rosyjskich.

Papież nawołuje do pokoju.

Rzym. 12 listopada. Papież wzruszony ogromnemi ofiarami, jakich wymaga obecna wojna, podnosi w osobnej encyklice swój głos i nawołuje do wyrównania wszystkich sporów na konferencyi pokojowej, którąby się miała zejść w najbliższym czasie.

Joffre Cunctator.

Z Genewy donoszą: Francuskim żołnierzom na froncie rozdziela się pismo ulotne, w którem generalissimus francuski Joffre sławiony jest, jako następca Moltkego! Joffre jest ojcem taktyki, która zmierza do tego, by **nieprzyjaciela znużyć i wyczerpać.** Moltke pogardzał tą taktyką, ponieważ obcą jest ona temperamentowi niemieckiemu. Joffre jednak stosuje ją po mistrzowsku. **Unika on niepotrzebnych ofiar, ustępuje, jak drugi Fabius Cunctator, wyczerpuje nieprzyjaciela,**

Dlatego Francya nie powinna tracić nadziei, nawet **gdyby odwrót z północnej Belgii był nieuniknionym.** (Czyżby w ten sposób komenda francuska przygotowywała opinię publiczną na odwrót z północnej Belgii? Przyp. Red.).

Dalsze bombardowanie Dardanelli.

Kopenhaga. 12 listopada. Francuska i angielska eskadra bombardują bez przerwy Dardanelle. Dwa forty już są zupełnie zniszczone. Do Salonik schroniły się zagrożone tureckie krążowniki.

Japońska pomoc dla Anglii.

Frankfurt. 11 listopada. (T. B.) „Frankfurter Zeitung“ donosi: Eskadra japońska, która brała udział w zdobywaniu Czingtau, ma zaraz podjąć wyprawę przeciw okrętom niemieckim, które niedawno odniosły zwycięstwa na wybrzeżach południowo - amerykańskich i wytępić je.

Wojska niemieckie nie są wyczerpane.

Londyn. 12 listopada. (T. B.) „Morning Post“ donosi:

Ponieważ Niemcy doszli na froncie wschodnim do linii Warty i swoje najlepsze wojska jako zbyteczne tamże, wysłali na zachód, należy oczekiwać koło Ypres i La Basse nowych ataków. Nacisk armii rosyjskiej jest za bardzo oddalony od niemieckich prowincyj, aby mógł dać się silniej odczuć. Doniesienia o nowych niemieckich atakach na różnych punktach świadczą, że wojska niemieckie dotąd się niewyczerpały, co czasami przypuszczano.“

O nową pożyczkę wojenną austryacką.

Posiedzenie Konsorcyum Pocztowej Kasy Oszczędności.

Wiedeń. 12 listopada. (T. B.) Onegdaj odbyło się w budynku Pocztowej Kasy Oszczędności pod przewodnictwem wicegubernatora Letha posiedzenie konsorcyum banków, mających przeprowadzić państwowe operacye kredytowe. Na posiedzeniu dyskutowano nad przyszłą austryacką pożyczką wojenną i wszelkiemi szczegółami jej dotyczącemi. Po szczegółowej naradzie oświadczyli przedstawiciele banków, że stawiają swą organizacyę na usługi austryackiej pożyczki wojennej i na dowód swych uczuć patryotycznych wszystko uczynią, by doprowadzić pożyczkę do pełnego sukcesu.

Wypłata pensyi urzędnikom.

Biała, 12 listopada.

(B. kor.) Wskutek wielu zażaleń co do niewypłacania poborów, emerytur i pensyi tym osobom, które z powodu wydarzeń wojennych opuściły swoje miejsca pobytu zamieszcza urzędowa „Gazeta Lwowska“ na naczelnem miejscu półurzędowy komunikat, w którym powiada, iż wypłata dlatego nie nastąpiła, ponieważ dotyczące osoby zwracały się już to do urzędów centralnych w Wiedniu, jużto do różnych komitetów pomocniczych, do Koła polskiego, a nawet do osób prywatnych i do tych wszystkich instancyj równocześnie, zamiast uczynić to, co było jedynie właściwem, mianowicie podać dokładny adres do departamentu rachunkowego władzy krajowej asygnującej ich pobory.

Wszyscy funkcyonaryusze państwowi powinni tedy, o ile tego dotąd nie uczynili, podać swój adres następującym urzędom:

Profesorowie uniwersytetów, oraz urzędnicy i funkcyonaryusze administracyi politycznej i dyrekcyi policyi departamentowi rachunkowemu namiestnictwa w Białej.

Urzędnicy i funkcyonaryusze krajowej dyrekcyi finansowej departamentowi rachunkowemu tejże dyrekcyi w Białej.

Urzędnicy sądowi obwodu lwowskiego i krakowskiego departamentom rachunkowym odnośnych wyższych sądów krajowych w Ołomuńcu.

Profesorowie, nauczyciele i nauczycielki szkół państwowych i ludowych departamentowi rachunkowemu Rady szkolnej krajowej w Białe.

Urzędnicy i funkcyonaryusze dyrekcyi domen i lasów departamentowi rachunkowemu tej dyrekcyi w Bielsku.

Wszyscy emeryci, wdowy i inne osoby, które pobierają zaopatrzenie z państwowego funduszu pensyjnego, a które opuściły dotychczasowe miejsce zamieszkania, mają podać swój adres departamentowi rachunkowemu dyrekcyi finansowej w Białej.

Wojna a obłąkanie.

Rektor uniwersytetu w Erlangen, prof. Dr Specht, znany psychiatra, wygłosił w swoim czasie przed obecną wojną ciekawy **wykład,** w którym poruszył bardzo **aktualną sprawę,** a

mianowicie, w jakim stosunku pozostają do siebie wojna i obłąkanie.

Prelegent zaznaczył na wstępie, że odnośne daty statystyczne zaczęto zbierać dopiero od czasu wojny francusko-pruskiej. Daty te ze strony francuskiej ogłoszono bezpośrednio po tej wojnie, ze strony zaś niemieckiej dopiero w 1885 roku. Liczby w nich zawarte nie odpowiadają jednak ściśle rzeczywistości, podobnie jak liczby z dat, odnoszących się do wojen następnych. Są one bowiem równocześnie i za niskie i za wysokie.

Za niskie — z tego powodu, ponieważ nie uwzględniono w nich wielkiej liczby tych oficerów i żołnierzy, którzy albo popadli w obłąkanie na czas krótki, albo też których choroba nie została zauważoną, lub zakończyła się śmiercią, a wreszcie takich, którzy popadli w neurastenię i hypohondryę; za wysokie — bo pewna część obłąkanych już jako ludzie chorzy poszła na wojnę, a inna część i bez wojny mogła była popaść w obłąkanie. W tych wypadkach wojna jedynie przyspieszyła wybuch choroby.

Wprawdzie materyał statystyczny francuski, odnoszący się do wojny 1870—1871 roku, jest obecnie cokolwiek przestarzały, jednakże nauka wiele z niego skorzystała i jeszcze korzysta. Przedewszystkiem wskazuje on, że wyczerpanie fizyczne wpływa ogromnie na pojawienie się chorób umysłowych wśród żołnierzy. W tym kierunku poczynione obserwacye podczas kampanii niemieckiej przeciw hererom w Afryce południowo - zachodniej potwierdzają powyższe spostrzeżenie. W kampanii tej bowiem, bardzo uciążliwej, ilość chorych umysłowo żołnierzy niemieckich doszła do 0.5 „pro mile“.

Prof. Specht wyraził przytem wielkie zdziwienie, że zarząd wojskowy niemiecki nie wyzyskał dawniej tych doświadczeń przy organizowaniu służby sanitarnej w armii niemieckiej. Dopiero wojna rosyjsko-japońska sprawdziła na tem polu znaczne zmiany. Zasługą też rosyjskiego zarządu wojskowego jest, że odtąd chorzy umysłowo będą podczas wojen traktowani z niemniejszą pieczołowitością, jak ranni oraz dotknięci innemi chorobami.

Na podstawie zebranych dotąd materyałów statystycznych, trzeba być — zdaniem prof. Spechta — przygotowanym na to, że w najbliższej wielkiej wojnie ilość chorych umysłowo dojdzie do 2 „pro mille“. Z początku będzie ich nie wiele. Później jednak, gdy trudy wojenne będą coraz większe i gdy będzie włączanym do szeregów coraz to słabszy materyał ludzki, chorych umysłowo będzie coraz to więcej. Oprócz obrażeń fizycznych, dotykających korę mózgową, przyczynę chorób umysłowych będą stanowiły: wyczerpanie fizycznie i zaburzenia emocyjne, oczywiście, na tle wrodzonego usposobienia.

Zachodzi przecież jedna wielka tu trudność przy walce z chorobami umysłowemi, podczas wojny, a jest nią wyszukiwanie chorych. Oczywiście nie powinny w przyszłości zdarzać się takie fakty, jak ten, że kampanię duńską odbył po stronie pruskiej pewien obłąkany major, lub takie, że wśród pułkowników rosyjskich, którzy walczyli z Japonią, było trzech notorycznie stwierdzonych waryatów, albo też, że rozstrzeliwano żołnierzy, doktniętych obłąkaniem. — Tego rodzaju pomyłkom powinna zapobiegać interwencya lekarzy wojskowych, których opinia powinnaby znajdować więcej, niż dotąd posłuchu.

Dalej oficerowie powinni być dobrze zoryentowani na punkcie psychologii, podobnie, jak prawnicy, duchowni i nauczyciele, którzy oddawna już doszli do przekonania, że bez odpowiednich wiadomości z dziedziny psychologii, obejść się nie mogą.

W tym zakresie wstrzemięźliwość odgrywa bardzo ważną rolę w zapobieganiu chorobom umysłowym. — Znanym jest np. powszechnie szkodliwy wpływ alkoholu i wiadomo skąd się bierze rozmiękczenie mózgu, wcale nie związane przyczynowo z wojną. Prosty stąd wniosek, że używanie alkoholu podczas wojny powinno być jaknajsurowiej wzbronionem zarówno żołnierzom, jak i oficerom, a także powinna być zwrócona baczna uwaga na choroby płciowe, szerzące się wśród wojska.

KRONIKA.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 51; zachód przypada o godz. 3 min. 57; długość dnia godzin 9 minut 06.

Kalendarzyk kościelny: Jutro w piątek Dyaka w. Eugieninsza b. — Pojutrze w sobotę Jozafata i Hipac. bm.

Pogoda. Dnia 11 listopada termometr doszedł od + 7·5 do + 11·3 C. — barometr szybko opadł. — Dnia 12 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 23·3 mm., termometru 9·6 C. wiatr południowo-zachodni.

Kraków, dnia 12 listopada.

Z miasta. Dzień dzisiejszy jest ostatnim dniem ewakuacyi, ci, którzy nie zdążą opuścić miasta dwoma pociągami ewakuacyjnymi, odchodzącymi ze stacyi Podgórze-Bonarka przez Skawinę do Węgierskiego Hradyszcza w godzinach o 10 rano i 4 popołudniu, będą pod eskortą wojskową w kierunku ku Skawinie z miasta wyprowadzeni i pozostawieni własnemu losowi. Pomimo tak ostrych zarządzeń, jakie w ostatnich dniach ze strony c. i k. Komendy twierdzy zostały wydane, pomimo poważnej sytuacyi, zagrażającej głodem rodzinom niezaopatrzonym w żywność, wyjazdy szły bardzo opornie, tak, że władze uciec się musiały do ostatecznych środków.

Śledząc bieg wypadków, musimy sięgnąć pamięcią do chwili, kiedy przed zajęciem Lwowa napływać zaczęła pierwsza fala zbiegów do Wiednia. Wówczas 90 prc. uciekającej przed wypadkami wojennymi ludności stanowili galicyjscy żydzi, a pp. Loewenstein, Reizes i inni postarali się zaraz o odpowiednią opiekę. W akcyi opiekuńczej wzięła czynny udział wiedeńska gmina wyznaniowa, powołano do życia obszerny komitet z ministrem Bilińskim na czele. umieszczono zbiegów w gmachach publicznych Wiednia,

Ostatnia doba nie przyniosła nam żadnych zmian z każdą godziną zbliżamy się do wypadków, jakie odgrywać się będą w najbliższem naszem otoczeniu, a na które ze spokojem i z ufnością oczekujemy.

Ruch na ulicach maleje, ludzi zamożnych coraz mniej spotykamy, bo każdy pociąg wywozi ich setki. W kawiarniach dawniej przepełnionych po brzegi widzi się zaledwe kilka osób, a przyzwyczajona do licznych napiwków służba smętnie okrąża puste stoły. Na ulicach panujący zmierzch zupełnie nie pociąga do spacerów, a rojne promenady świecą pustkami i grząską powłoką błota.

Ucięcie dowozów artykułów spożywczych ze wsi okolicznych powoduje szaloną ich drożyznę, a w krótkim czasie zapowiada zupełny ich brak. Mleko, jaja i masło stały się już luksusem, na który nie każdy sobie pozwolić może. Ruch tramwajów został znacznie ograniczony i tylko te, które odchodzą w kierunku dworców są przepełnione.

Utrudnienie dostępu na dworzec nie daje nam możności dokładnego określenia ruchu i cyfr odjeżdżającej ludności.

Pobór do pospolitego ruszenia odbywa się w dalszym ciągu. Przez salę poborową w barakach przy ulicy Dietlowskiej przelewają się codziennie setki popisowych, a uznani za zdolnych przez komisyę poborową po złożeniu przysięgi odjeżdżają w tym samym dniu do swych oddziałów. Asystencya rodzin, oczekujących całemi godzinami na rezultat branki, czyni przygnębiające wrażenie, a czasem dzieją się sceny wstrząsające nerwami postronnego widza, który tylko ze względów infomacyjnych przypatrywać się musiał odbywającemu się poborowi.

Przy ulicy Siemiradzkiego w dawnych koszarach obrony krajowej odbywa się pobór z okolicznych powiatów, dających silniejszych i zdrowszych pospolitaków, bo wzrosłych na wsi, w innej jak miejska atmosferze. Nadciągające codziennie tłumy popisowych nie dają możności ukończenia poboru w oznaczonym terminie i wyzyskania tej liczby zgłaszających się, jaka przypada na każdy poszczególny dzień, według lat popisowych.

W handlach spożywczych tak samo jak w poprzednich dniach, panuje silny ruch, wszystkie cząstkowe handle spełniają rolę hurtowni, bo każda większa rodzina wydaje setki koron na uzupełnienie zapasów.

Odczuwać się dotkliwie daje brak lepszych gatunków tytoniu i zapałek. Co do tytoniu, to w ostatecznym razie zadowolnić się musimy wyrobami miejscowej fabryki, będącej w pełnym ruchu, z zapałkami zaś, o ile nie nadejdą nowe zapasy, będzie gorzej.

Wszystkie zaś mamy i całe rzesze dzieci, strasznie biadają na brak mleka, a obecnie nie ma już możności ściągnięcia do miasta większej ilości krów i potrzebnej dla nich paszy, a mieszkańcy Krakowa z zazdrością patrzeć będą na Wrocław i inne niemieckie miasta, gdzie sprężysta administracya o wszystkiem pamiętała, a szczególnie o dzieciach, które zastąpić muszą przerzedzone szeregi, jakie pochłonęła wojna.

Pociągi do Wiednia przez Skawinę. Inspektorat ruchu kolei państwowych ogłasza następujący komunikat:

Od 12 listopada b. r. będą kursowały między Krakowem a Wiedniem pociągi pocztowe przez Podgórze — Płaszów — Skawinę — Oświęcim z odjazdem z Krakowa o godz. 5 minut 48 rano i o godz. 6 minut 36 wieczór. Przyjazd do Krakowa tą samą rutą o godz. 1 minut 47 w nocy i o godz. 12 minut 11 w południe.

Przez Trzebinię — Oświęcim będzie kursował pociąg odchodzący z Krakowa o godz. 1 minut 14 popołudniu, przyjazd zaś do Krakowa o godz. 6 min. 46 rano. Te dwa pociągi przeznaczone są tylko dla wojskowych, mogących się wykazać odnośną legitymacyą c. i k. Komendy twierdzy. Pociągów tych mogą używać do jazdy podróżni ze stacyj położonych między Krzeszowicami a Chełmkiem bez legitymacyj.

Bank Przemysłowy przeniósł się do Wiednia, listy adresować należy „Niederösterreichische-Escompte - Geselschaft für Industrie Bank“— Wien I, Fregung 8.

Pozostał w Krakowie jeden dyrektor i dwu urzędników dla prowadzenia agend schowków depozytowych.

Galicyjski Bank hipoteczny. Z uznaniem podnieść należy, że Galicyjski Bank hipoteczny pozostawiając w Krakowie część swego personalu oprócz agend prowadzonych przez inne banki, które przeniosły się do Wiednia — pozostawił pewien zapas gotówki, dozwalający na wypłatę książeczek oszczędnościowych i kwot z rachunku bieżącego. Pozatem załatwia agendy schowków etc. Godziny urzędowe pomiędzy 11—12.

Z Towarzystwa rolniczego. Na skutek starań Komitetu ck. Towarzystwa rolniczego krakowskiego ogłasza c. i k. Komenda stacyi bydła rzeźnego w Krakowie (k. u. k. Schlachtviehdepot in Krakau), że wyjątkowo może zezwolić na sprzedaż nawozu gromadzącego się przy stacyach bydła rzeźnego rolnikom po cenie 1 K 50 h za furę, o ile ten nawóz nie ma być na skutek już zawartej poprzednio umowy wydany za jakieś świadczenia wojskowe. Reflektanci zechcą zgłaszać się do wspomnianej Komendy, podając ilość fur i miejsc, skąd chcą nawóz sprowadzić. Podania te będą uwzględnione w miarę znajdujących się zapasów.

Zdzieranie afiszów. Otrzymujemy następujące uwagi: Przechodząc ulicami, widzimy często ogłoszenia z dnia poprzedniego, lub nawet przed paru godzinami rozlepione z oberwanym kawałkiem, lub nawet całkiem w strzępach. Kto to zrobił? Jakiś swawolny chłopiec. Biegł ulicą z „Kuryerem“, zobaczył świeżo nalepione obwieszczenie i urwał z niego połowę. Dlaczego? Ot, tak dla przyjemności. Tego rodzaju czyn nazwać można głupotą najwyższego stopnia i zupełną bezmyślnością. Po pierwsze dlatego, że obwieszczenia, są jedynym środkiem, którym można coś podać do powszechnej wiadomości. W tych czasach wiele ogłasza magistrat, komenda twierdzy itp., a treść ogłoszeń jest nieraz bardzo ważna. Po drugie dlatego, że odbiera się często w ten sposób zarobek wielu ludziom. Nieraz jakiś człowiek (np. właściciel sklepu, albo teatu świetlnego) łożyć musi wiele na wydrukowanie ogłoszeń, a tu w godzinę potem jakiś ulicznik zerwie to, nim jeszcze kto przeczytał. Zresztą choćby i dlatego obrywanie obwieszczeń jest złym i karygodnym uczynkiem, że one są cudzą własnością, właściciel zaś z pewnością nie dlatego kazał je rozlepić, aby w godzinę po rozlepieniu leżały w strzępach. Publiczność nie powinna wahać się taką „osobistość“ zdzierającą ogłoszenia, ostro skarcić, jeżeli „ją“ kiedy przy tej czynności spotka. (a to we własnym interesie!) X. Y.

Międzynarodowy Zakład dla jeńców wojennych w Genewie pośredniczy w służbie wywiadowczej między jeńcami a ich rodzinami i nadal przypomina jednak interesowanym, że: 1) Jest nieodzownem, aby rodziny upewniły się u władz wojskowych, że nie ma wiadomości o jeńcach, zanim się zgłoszą o informacye. 2) Bezpośrednia komunikacya z jeńcami co do listów, pakietów i pieniędzy z jeńcami i naodwrót jest urzędownie dozwolona.

Walki Turcyi na Kaukazie.

Konstantynopol, 12 listopada.

Urzędowy komunikat z głównej kwatery wojennej opiewa:

Na froncie kaukaskim nasza armia atakuje drugą linię rosyjskich pozycyj. Według zeznań, wielu jeńców i dezerterów, stan normalny Rosyan jest bardzo zły.

Jeden francuski parowiec i jeden antitorpedowiec dały kilka strzałów do wybrzeża pod Fokias i pod Smyrną, ale ponieważ dano im odpowiedź, nie wyrządziły żadnej szkody.

Naruszenie neutralności Luksemburga.

Luksemburg. (T. B.) Sesyę Izby otworzyła wielka księżna Marya Adelheid mową tronową, w której oświadczyła, **że rząd luksemburski zaprotestował u państw gwarancyjnych przeciw naruszeniu swej neutralności i że przyrzeczono mu odszkodowanie za wyrządzoną krajowi krzywdę.**

Wiedeń. (T. B.) Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla kontroli długów państwowych, minister finansów Engel podał do wiadomości, **jakie są warunki nowej pożyczki subskrypcyjnej.** Po krótkiej debacie komisya postanowiła jednomyślnie nic nie sprzeciwiać się kontrasygnowaniu.

Berlin. (T. B.) Według urzędowego telegramu z Pekinu, żonaci ludzie z załogi Cingtau, których żony są w Pekinie, mają się dobrze. — Szczegółów brak jeszcze.

Nadesłane.

Dr Teofil Więcław.

5

Wrażenia z podróży ze Lwowa do Krakowa.

Prawie wszyscy księża ruscy w terenie zagrożonym wojną poopuszczali swoje parafie, skutkiem czego ludność pozostała bez pociechy duchowej. W tych stronach nie było jeszcze śladów wojny w formie spustoszenia, to też i ludność nie była tak zrozpaczona jak gdzieindziej. Mimo to nie słyszało się żadnej innej rozmowy, jak tylko o wojnie. Naturalnie opowiadania te były tak fantastyczne, że nieraz budziły tylko humor wśród inteligentniejszych słuchaczy.

Rano doniósł mi mój gospodarz, że o przejeździe w bród myśleć nie można, bo wody przez noc jeszcze przybyło, ale że po długich staraniach znalazł furę, której właściciel zobowiązał się przewieść mię do Skolego boczną i bardzo lichą drogą.

Wprawdzie i tu trzeba było koniecznie przejeżdżać przez rzekę Stryj i to w bród, ale ponieważ to miejsce leżało powyżej ujścia rzeki Oporu do Stryja, przeto woda winna tam być mniejsza.

Wyjechaliśmy we wtorek rano o godz. 9 rano i wśród deszczu, po bardzo błotnistej i biegnącej ciągle do góry drodze dojechaliśmy mniejwięcej za 2 godziny do rzeki.

Rzeka była również szeroka, nawet może szersza jak Dniestr, bo Stryj płynąc tutaj równiną rozlewa się daleko. Opisywał tej drugiej przeprawy przez rzekę nie będę, ale wspomnę, że była ona jeszcze niebezpieczniejsza jak na Dniestrze, może dlatego, że wózek i konie były malenkie. Byliśmy tak głęboko w wodzie, że woda zalała nawet siedzenia na furze, a wszystkie moje pakunki zupełnie zamokły.

Była chwila, kiedy poleciłem duszę Bogu, to samo czynił furman powtarzając raz po raz „Chryste pomyłuj“, a wóz wzniesiony nad wodą chwiał się tak na wszystkie strony, że lada ruch, byłby musiał spowodować jego przewrócenie.

Jak się to stało, że uniknęliśmy śmierci nie wiem. Przymknąłem oczy, zdając się zresztą na Miłosierdzie Boskie, a po pewnej chwili usłyszałem turkot kół na kamieniach, co było znakiem, że wóz znów oparł się na dnie rzeki.

Może czytającym te słowa nie wyda się ta chwila tak straszną jak się nam wydała i jaką rzeczywiście była — a jednak faktem jest, że wolałbym tych parę minut przebyć na linii bojowej, aniżeli siedzieć na wozie unoszonym rzeką i widzieć naokoło tylko wodę.

Każde niebezpieczeństwo jest tem większe, gdy się nie zna jego rozmiarów, a właśnie my nie wiedzieliśmy gdzie jest miejsce płytkie a gdzie głębia i czy wogóle byłby możliwy ratunek przez wyskoczenie z wozu do wody zimnej, nawet już wtedy bardzo zimnej — zwłaszcza, że jeszcze daleko mieliśmy do brzegu.

Po dostaniu się na brzeg, jechaliśmy jeszcze dobre 2 godziny drogą polną, aż wreszcie zobaczyliśmy Dębinę przed Skolem i gościniec rządowy. Okrzyk „halt“ przy wjeździe na gościniec rządowy wydał mi się tak pięknym i radosnym, jak może żaden inny w życiu.

Była to patrol austryacka.

Oficer rezerwowy, w cywilnym stanie sędzia, prawie wierzyć nie chciał, że jadę wprost ze Lwowa; gdyby nie paczka gazet z czasu od 3 do 17 września b. r. które wiozłem ze sobą nie byłby mi może nawet wierzył.

Oświadszył mi, abym się zgłosił w Skolem do lekarza pułkowego, jego dobrego znajomego, to mogę liczyć na ułatwienia w dalszej ewentualnej drodze.

Od granicy Dębiny do Skolego jest zaledwie 4—5 kilometrów to też przestrzeń tę przebyliśmy szybko.

Skole przedstawiało taki sam wygląd, jak po wybuchu wojny. Ruch w mieście znacznie zmniejszony, niektóre sklepy zamknięte, fabryka zapałek zastanowiona, a tak samo i kamieniołomy, zresztą poza tem życie biegło dawnym trybem.

Zaraz w sklepie korzennym p. Dudry dowiedziałem się, że jeszcze 9 września 1914 rodzina moja wśród ogólnego popłochu ostatnim wozem ewakuacyjnym opuściła Skole, udając się na Węgry.

Stanąłem bezradny, bo co prawda to i sił już nie wiele miałem do nowej tułaczki.

Gospodarz u którego mieszkałem, również nie wiele mógł mię objaśnić. Mówił, że pociąg ten, którym reszta ludności uciekała, stał 2 nocy na stacyi, że ludzie mieścili się w wozach towarowych napchani jak śledzie, że przez ten czas żona jego nosiła pożywienie gorące dzieciom moim na stacyę.

Starosta Skolski dwa razy wyjeżdżał. Pierwszym razem wrócił, a następnie spakować kazał wszystkie akta w Starostwie i 8 września z urzędnikami wyjechał. Wyjechał także Urząd podatkowy, poczta a co najważniejsza, to cały sąd.

Na stacyi dowiedziałem się, że najbliższy pociąg pocztowy odchodzi do Ławocznego dopiero na drugi dzień po południu, że dzisiaj t. j. we wtorek przyjeżdża wprawdzie pociąg, ale to jest pociąg czysto wojskowy, do którego kapitan K. wielki służbista z pewością zabrać mię nie zechce.

Dzięki uprzejmości jednak lekarza, o którym mi mówił oficer w Dębinie, udało mi się uzyskać pozwolenie na jazdę do Ławocznego jeszcze w tym samym dniu około godz. 7 wieczór.

Zaopatrując się w Urzędzie gminnym w legitymacyę, dowiedziałem się od podurzędnika pocztowego, który fungował teraz jako burmistrz w Skolem, że widział żonę moją z dziećmi w Debreczynie, wobec czego miałem wytknięty cel podróży.

Wiadomość ta, jak się następnie okazało, nie była prawdziwą. — Nie mając żadnej pewności, czy rodzinę znajdę, a z drugiej strony widząc jak trudno jest podróżować z pakunkami, zostawiłem wszystkie rzeczy u gospodarza a sam z parasolem tylko w ręku i papierami potrzebnemi puściłem się w dalszą drogę.

Kapitan p. K. polecił mi, abym po przyjeździe do Munkacza zjawił się w Lemberger-Militär-Kommando, sam zaś zostawiwszy mię w Ławocznem do następnego pociągu, który rano o godz. 8 odchodził do Munkacza, pojechał dalej.

Pierwszy to był wieczór, który wesoło spędziłem w bardzo miłem towarzystwie pp. wojskowych w Ławocznem po wyjeździe ze Lwowa — jak niemniej pierwsza noc, którą w ogrzanym wozie kolejowym przespałem.

Około godz. 10 stanęliśmy w Munkaczu.

Dzień był słotny, a masy błota po ulicy i mgła wilgotna nie przyczyniały się z pewnością do oglądania miasta, które niewątpliwie ładne, w takim czasie oka nie nęciło.

Dzięki urzejmości p. pułkownika K. któremu zostawiłem dzienniki lwowskie i sprostowałem wieści szerzone o wyglądzie Lwowa, wysłałem prywatną depeszę do Krakowa z zapytaniem o moją rodzinę, a podawszy swój adres do Debreczyna, postanowiłem tam jechać najbliższym pociągiem.

Ponieważ pociąg najbliższy dopiero w nocy odchodził, spacerowałem po ulicach wpatrując się w wystawy sklepowe. I wtedy to spotkała mię niemiła przygogda, która mogła się dla mnie nawet smutno skończyć, gdyby nie okoliczność, że wpierw byłem już w komendzie wojskowej i tamże otrzymałem legitymacyę do dalszej jazdy.

Oto gdy stałem tak przed wystawą sklepową, zbliża się do mnie dwóch żandarmów węgierskich i zaczynają coś do mnie mówić. Byłem pewny, że to żandarmi zamiejscowi i że proszą mię o jakieś informacye. Tłómaczę im po niemiecku, że języka węgierskiego nie znam i że jestem tutaj obcy, dlatego nie wiele się odemnie dowiedzą.

Na to jeden z nich sięga ręką do mojej kieszeni, wyciąga portfel, z niego różne papiery z których najwięcej mu się niepodobał list prywatny na którego czystej stronie wypisałem nazwy tych wsi w Galicyi przez które miałem się pieszo przekradać gdyby mi się jazda gościńcem nie udała.

Drugi żandarm wypróżnił mi tymczasem wszystkie kieszenie a gdy w jednej z nich znalazł parę rubli i mapkę, uśmiechnęli się do mnie ironicznie równocześnie coś mówiąc do siebie, co zapewne odpowiadało polskiemu zdaniu: „mamy znowu ptaszka“.

Równocześnie nagromadziło się moc publiczności, która przybrała wobec mnie jak najgroźniejszą postawę tak, że tych panów żandarmów uważałem za swoich aniołów stróżów.

Padały różne wykrzykniki pod moim adresem i w tym wypadku pierwszy raz cieszyłem się szczerze, że języka węgierskiego nie rozumię, bo musiały być one bardzo niepochlebne.

Nawinął się jakiś żyd, którego prosiłem gorąco, aby był tłómaczem moich uczuć wobec żandarmów. Tenże po wymianie paru zdań z żandarmami, oświadczył mi, że mię mają za szpiega.

Odwoływałem się wtedy do mojej karty myśliwskiej będącej w portfelu wedle której mogli stwierdzić, że jestem identyczny z fotografią tamże umieszczoną, w dalszym ciągu powoływałem się na wystawioną mi w dniu tymsamym legitymacyę przez Komendę wojskową w Munkaczu, opiewającą na to samo imię i nazwisko na które i karta myśliwska była wystawiona, ale to wszystko nic nie pomogło.

Wśród wielkiego zbiegowiska zaprowadzili mię owi żandarmi do biura wojskowego, na drzwiach którego widniał wielki napis „Registratur“.

Tam było kilku oficerów, którym przedstawiłem te same dokumenty, wykazujące, że padłem ofiarą pomyłki.

Ostatecznie dopiąłem tego, że już nie żandarmi, lecz jeden z pp. oficerów odprowadził mię do Komendy.

Można sobie wyobrazić zdumienie p. pułkownika, u którego byłem przed godziną jako rzadki gość ze Lwowa, a teraz jako szpieg.

Ostatecznie ta cała historya nieprzyjemna dla mnie, również i dla pp. żandarmów nieprzyjemne miała zakończenie, głównie z powodu, że legitymacya Komendy zaopatrzona w pieczęć i podpis nie miała u nich znaczenia.

W Debreczynie dopiero na trzeci dzień otrzymałem pomyślną wiadomość o rodzinie, poczem już uspokojony puściłem się w podróż powrotną, zaopatrzony w bilet kolejowy do Koszyc.

Gdy jednak przyszło do przesiadania się w Miskolczu nie pozwolonu nikomu, mającemu zamiar jechać via Kassa-Eperjes do Orlo wysiąść, natomiast oświadczono nam, że musimy wszyscy jechać do Węgierskiego Hradyszcza, celem odbycia cholerycznej kwarantanny.

Była to rzez fatalna, bo pominąwszy okoliczność, że droga tam o wiele dłuższa, to nie pozwolonoby stamtąd wyjechać aż dopiero za kilka dni.

Z Polaków mnie jednemu udało się uniknąć tej fatalnej kwarantanny, a to dzięki pewnemu Rumunowi, który jechał po żonę do Galicyi, a z którym się w drodze bliżej poznałem. Ten narobił takiego lamentu na stacyi i tak się powoływał na cały rumuński naród, który wedle jego zapewnienia z bronią u nogi stoi „za nami“, wreszcie takie historye opowiadał o procesie, jaki ma w Krakowie, a który przegra, gdy na czas nie przybędzie, że urzędnik policyjny wyjątkowo jemu i mnie, jako jego nadwornemu adwokatowi pozwolił się przesiąść wprawdzie nie do pociągu idącego w stronę Orlo, ale do pociągu zdążającego do Bogumina, a stamtąd do Krakowa, gdzie też o 4 rano w dniu 29 IX 1914 stanęliśmy, dobiwszy wreszcie do celu podróży.

Tu ów poczciwy Rumun, wymógłszy jeszcze na mnie przyrzeczenie, że go przy nadarzającej się sposobności odwiedzę w Bukareszcie i zapewniwszy mnie jeszcze raz, że milionowa armia rumuńska stoi „za nami“ — pożegnał mnie tem czulej, że wybawiłem go na dworcu kolejowym w restauracyi II kl. od podobnej nieprzyjemności, jaka mnie w Munkaczu spotkała.

Człowiek w gruncie rzeczy dobry, ale nadzwyczaj naiwny. Korzystając z tego, że go opuściłem na parę minut, zakupując gazety, przysiadł się do paru oficerów pruskich, wypytując się ich szczegółowo: ile jest wojska pruskiego — gdzie stoją — ile armat mają — jakie mają zamiary itd. itd. Musiałem użyć następnie wszystkich argumentów, aby ich przekonać, że to nie żaden szpieg, ale Bogu ducha winny Rumun.

Napędziło mu to jednak takiego strachu, że porzucił zamiar zwiedzenia Krakowa, bo odrazu się pytał o najbliższy pociąg do swojej uzbrojonej i stojącej „za nami“ ojczyzny.

Kraków, 10 listopada 914.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.